

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Mamy 18 lat.

Wydajemy 50-ty numer.

Wydanie jubileuszowe poświęcone wspomnieniom byłych redaktorów naczelnych.



Na początek założyciel

"Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny" obchodzi właśnie swoje 18 urodziny. To nie lada wydarzenie, które nie miałyby miejsca, gdyby nie praca redaktorów, rysowników oraz każdego, kto miał wkład w tworzenie szkolnej gazetki. Przez lata nasz solenizant opisywał to, co działo się w szkole. Teraz czas, by ktoś opowiedział nam jak przez te 18 lat wyglądało tworzenie szkolnej gazetki. Mowa tu oczywiście o opiekunie "Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego", który był obecny od jego pierwszych dni aż do teraz. Profesor Władysław Żebrak wychował nasz mały IPG na liczące już 50 numerów piśmanko. Znosił trudy, jakich przysparzało redagowanie każdego numeru. Z zapałem poszukiwał nowych redaktorów, gdy ci starsi żegnali się z murami naszej szkoły. Naturalnym więc wydał mi się fakt, żeby to właśnie z Profesorem przeprowadzić jubileuszowy wywiad.



-To już 18 lat i 50 numerów temu, gdy Pan Profesor z ówczesnym zespołem redakcyjnym wydał pierwszy numer Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego. Skąd u profesora historia zainteresowanie dziennikarstwem?

-Historia, jako nauka humanistyczna, zapewne blisko spokrewniona jest z dziennikarstwem, ale ja żadnym dziennikarzem nie jestem. Nie napisałem ani jednego artykułu do naszej gazetki. Interesowało mnie jednak zawsze, żeby w szkole coś się działo. Często przekornie mówię uczniom, że nie samą nauką człowiek żyje. Stąd staram się wymyślać i wcielać w życie różne szkolne przedsięwzięcia. Niektóre, jak gazetka IPG, przetrwały do dziś, inne mocno podupały, jeszcze inne poszły w zapomnienie. Z

tych zapomnianych najbardziej mnie żal „Dnia Elegancji”, realizowanego według mojego zamysłu przez ładnych kilkanaście lat.

-Jak to wszystko się zaczęło?

- W 1999 roku, czyli osiemnaście lat temu, zostałem dumnym wychowawcą klasy 1 i. Wtedy była trochę inna numeracja klas i rozszerzenie „i” oznaczało klasę informatyczną. Niby wszystkie klasy są jednakowe, ale informatyczna należała wtedy do najlepszych, tzn. gromadziła najbardziej uzdolnioną młodzież. Było to też moje pierwsze wychowawstwo w tej szkole. W takiej sytuacji człowiek stara się pokazać z jak najlepszej strony, czymś zabytnąć. Byłem pełen energii, a moje propozycje robienia czegoś padały na podatny grunt. Na pierwszy ogień poszła gazetka szkolna. Jakoś akuratnie żadna inna nie była wydawana. W szkole pojawiły się pierwsze komputery, co ułatwiało redagowanie i komputerowy skład, ale i tak na przygotowania zszedł cały rok. Pierwszy numer ukazał się, kiedy moi uczniowie byli już w klasie drugiej. Przygotowania to może dużo powiedziane, cały czas namawiałem potencjalnych redaktorów: "Piszcie coś, cokolwiek, byle o szkole". Teksty kapaly jak krew z nosa. Ukazanie się gazetki odkładaliśmy, aż wreszcie Piotrek Kotarba przyniósł na dyskietce (rodzaj pamięci przenośnej) cały złożony przez siebie pierwszy numer. Na pierwszej stronie zamieszczony był nobilitujący wywiad z panią wicedyrektor Barbarą Świętoń. Pismo miało się nazywać „Eureka”, ale mnie ta nazwa nie pasowała i przekonałem redaktorów, że bardziej nośna będzie przewrotna nazwa "Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny". Ilustrowany, bo można było już drukować kiepskiej jakości zdjęcia. Gastronomiczny, bo chodzimy do Gastronomia. Oczywiście pierwotny entuzjazm sprawił, że miał to być miesięcznik, szybko jednak, dla bezpieczeństwa wprowadziliśmy zapis o nieregularności wydawania i tak zostało do dziś. Pierwszy zespół redakcyjny tworzyli Piotr Kotarba jako redaktor naczelny, Paweł Kotarba, Anna Smoleń, Dorota Ptak, Kinga Wolińska i Monika Jodłowska. Wszyscy z mojej klasy, ja sam zostałem Wielkim Cenzorem, na wszelki wypadek, żeby o mnie źle nie napisali.

-IPG jest już pełnoletni. Czy zauważa Pan Profesor jakieś zmiany na przestrzeni lat, np. w podejściu uczniów do udzielania się w gazecie?

-Podobno już starożytni Sumerowie twierdzili, że z młodzieży nic dobrego nie wyrośnie. Skoro świat istnieje i ma się dobrze, to znaczy, że się mylili. Młodzież jest zawsze taka sama. Podejście się nie zmienia. Stosunkowo zawsze mało jest uczniów, którzy już w tym wieku wiedzą kim chcą być i co robić w przyszłości. Trzeba więc pomagać im odkrywać talenty. Tych z zacięciem pisarskim i dziennikarskim zawsze jest mało, jak w całym dorosłym społeczeństwie.

-Redakcje się zmieniały, gdy uczniowie kończyli szkołę. Pan Profesor trwał na straży kontynuowania IPG. Czy są trudności, by z każdą zmianą zebrać nowy zespół redakcyjny?

-Z tym jest największy kłopot. Zazwyczaj po odejściu starych redaktorów następuje zastój. W klasach, w których uczę, bacznie się przyglądam uczniom pod kątem przydatności do gazetki. Wypytyuję, czy ktoś nie pracował w gazecie w poprzedniej szkole, czy nie pisze czasem wierszy, albo innych utworów literackich. Przeważnie po pierwszych wypowiedziach, można się zorientować, że dana osoba kryje potencjał. Wtedy zachęcam, namawiam, czasem z lekka przymuszam. W ostateczności delikatny szantaż i przekupstwo. Na ogół się sprawdza. Niezwykle rzadko się zdarza, żeby ktoś sam się zgłosił, przyniósł niezamawiany materiał, napisał o nurtującym go problemie. Ale jakoś sobie radzimy. Co roku przybywa ze trzystu nowych uczniów, coś się zawsze wybierze.

-Czy przez te lata nie wyczerpały się szkolne tematy, o których warto byłoby napisać w gazetce?

-Założeniem jest pisanie tylko o szkole i jej problemach. Bardzo niechętnie drukujemy wydarzenia światowe, czy też sportowe, nawet te o najwyższym wymiarze. Staramy się również nie powielać informacji, np. jak coś ukazało się na stronie internetowej szkoły, to dla nas ten temat jest już nieaktualny. Takie podejście powoduje, że te szkolne tematy, powoli się wyczerpują. Przewalkowaliśmy ciasnotę, trampki, sprawiedliwe i niesprawiedliwe ocenianie. Publikujemy subiektywne oceny szkoły przez odchodzących uczniów. I tak co roku. Jest to jednak normalne. W poważnych gazetach też informacje powtarzane są cyklicznie. Najczęściej to ja podsuwam tematy do napisania i je wymyślam. Moim największym marzeniem jest sytuacja, w której redaktorzy sami przynoszą teksty, i sami znajdują temat. Po każdym wydaniu nadśluchujemy reakcji odbiorców.

Sukces odtrąbiamy wtedy, gdy w związku z jakimś nieprawomyślnym artykułem jestem wzywany do dyrektora.

Powody takiego rozkwitu są dwa. Po pierwsze trafiła mnie się bardzo odpowiedzialna redaktorka naczelna- Aleksandra Turska. Potrafi zapełnić różnorodnymi tekstami całą gazetkę, trzeba jej tylko zmieniać pseudonimy. Artykuły są zazwyczaj napisane na drugi dzień. Dobrała sobie zgrany zespół, którego skład można poznać ze stopki redakcyjnej, a i sama wyszukuje nowych dziennikarzy. Po drugie, do ożywienia gazetki przyczyniła się też walenie pani profesorka Anna Tobiasz. Katechetka jest naszą absolwentką. Jak wspomina, coś słyszała o gazetce w czasach szkolnych, ale jej nie czytała. Teraz jednak bardzo się zaangażowała. Ujęła w ramy organizacyjne pracę redakcji. Zaproponowała cotygodniowe spotkania, przypisuje w swoim czarnym zeszytiku zadania, sprawdza ich realizację, mobilizuje dziennikarzy. Na facebooku, czy czymś takim, założyła grupę redakcyjną i tam się komunikują. Za zasługi nadaliśmy Jej tytuł „Nadzwyczajny Koordynator”. Mankamentem cotygodniowych spotkań jest brak stałego miejsca. Najczęściej spotykamy się gdzieś na korytarzu lub wolnej sali. Chociaż może się to poprawić. Pani



-Przełóżając w bibliotece wszystkie numery IPG spostrzegłam, że w niektórych latach był wydawany jeden numer na rok. Czym było to spowodowane?

-Najprawdopodobniej moim lenistwem. Czasami dużo trzeba się naganiać za redaktorami. Brakuje dobrych karykaturzystów. Musi też dobrać się zespół redakcyjny, któremu się chce pracować, który cieszy się z każdego numeru. Rozwój komunikacji elektronicznej nie sprzyja też papierowym gazetom. Może też powodem jest małe zainteresowanie. Drukujemy dwadzieścia pięć, trzydzieści egzemplarzy. Sprzedają się dwa, trzy. Egzemplarz dostaje każdy redaktor. Resztę rozdajemy, a i tak parę zostaje. Większość uczniów nie wie, że jest jakaś szkolna gazeta.

-W poprzednim roku szkolnym nastąpił prawdziwy „bum”: cztery numery w roku! Dzięki temu możemy teraz świętować podwójny jubileusz: 18-tkę IPG i jego 50 wydanie. Skąd to nagle zeszloroczne ożywienie?

-Bywało, szczególnie w początkowym okresie, lepiej. Cztery wydania w roku szkolnym wydają się najbardziej optymalne.

dyrektor Świętoń obiecała przywrócić do użytku, różnym szkolnym organizacjom, dawną harcówkę. Tu się z lekka przypominamy.

-Czy przewiduje Pan Profesor jakieś diametralne zmiany w charakterze gazetki? A może ma Pan wobec *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego* jakieś dalekosiężne plany z pogranicza wizji?

-Dla mnie najważniejsza jest tradycja. Niczego bym nie zmienił. Były zakusy na zmianę nazwy, szaty graficznej, ale udało mi się przez te osiemnaście lat utrzymać ciągłość. Setnego numeru pewnie nie doczekam, ale bardzo tego życzę gazetce i przyszłym redaktorom. Myślę, że po moim odejściu (na emeryturę) najważniejsze będzie przekazanie pałeczki opiekunowi, który to dalej pociągnie. Opiekun jest najważniejszy. Gwarantuje ciągłość. W naszej szkole ukazywało się wiele gazet, ale właśnie brak opiekuna powodował, że bardzo szybko kończyły swój żywot. Plan z pogranicza wizji: zwiększenie poczytności i rozpoznawalności naszej gazetki "Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny" w społeczności szkolnej.

Wypytała Aleksandra Turska

Tu powinien być wywiad z pierwszym redaktorem naczelnym Piotrem Kotarbą, niestety nie udało się nam z nim skontaktować. Zatem Ania Bober.

Powrót do cielecych lat

Czyli

wywiad Anny Bober z redaktor naczelną „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”
Anną Bober

Autohipnoza, autoterapia, autocenzura, autoportret, autopoprawka... i inne osobnicze przypadki skłoniły mnie, aby uczcić jubileusz „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego” wywiadem z samą sobą. Wszak jako jeden z redaktorów naczelnych buńczucznie zamierzam wykorzystać niebyłe „stanowisko” i opowiedzieć Wam o tym jak to wtedy było i bywało i jak to się w



ogóle stało. Największa trudność to zapytać samą siebie.

A.B: Na początek przedstaw się Czytelnikom, którzy cię nie znają.

A.B: Nazywam się Anna Bober. Jestem szczęśliwą absolwentką V LO, dumna z mojej edukacji w niniejszej placówce w klasie „e” – 1e, 2e, 3e. To było coś... To była klasa z klasą. Przez koleżeństwo postrzegana byłam jako „kujonka” (czego wcale się nie wstydzę), a przez nauczycieli... No cóż, trzeba byłoby zapytać zacnych belfrów. Kompletnie nie wiem co dzieje się teraz w „Gastronomie” i uważam to za zdrowy objaw pozostawienia przeszłości samej sobie. Jednak wspomnienia wywołują niejednokrotnie śmiech do łez (nie mylić ze śmiechem przez łzy ☺).

A.B: Jak to się stało, że zostałeś redaktorem naczelnym gazetki szkolnej – Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego?

A.B: Od klasy 1 – zaznaczam 1e – przez skuteczne działanie Profesora Władysława Żebraka została nominowana na stanowisko redaktora naczelnego „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”, nie mając pojęcia co to za zaszczytna funkcja. Widocznie urok osobisty płochego cielątka, jaki przedstawiałam wówczas, tak urzekł Profesora, iż stwierdził że takiego osobnika trzeba na to stanowisko. Był to przydział nadany z zaskoczenia, jednak obiecujący w perspektywie przyszłości. Więc w całej swej ówczesnej rzetelności zgodziłam się na pełnienie tej znacznej funkcji.

Jednym z argumentów było motto gazetki, które wywołało we mnie szczerą zgodę i uznanie. Dla przypomnienia: „Człowiek uczy się przez całe życie, z wyjątkiem lat szkolnych”.

Poza tym Profesorowi (jak i premierowi), zwłaszcza Panu Żebrowskiemu, nie odmawia się absolutnie. Było to niemożliwe, a wręcz ryzykowne. Profesor był wychowawcą naszej klasy – „e”. (Drobna dygresja – znacznik naszej klasy, wspaniała litera „e”, zawierała w sobie narybek uzdolnionej młodzieży, którą gromadziła klasa/oddział „e”... hmm... e - jak eklektyczna komoda, taka była klasa 1e, 2e, 3e ☺ i oczywiście elegancka).

A.B: Czy bycie redaktorem naczelnym było dla ciebie trudne? Z czym się wiązało?

A.B: Pełnienie tej zaszczytnej funkcji było proste jak bułka z masłem. Zazwyczaj każdy z nowo redagowanych numerów zaczynał się mobilizacją Wielkiego Cenzora ubraną w słowa: „Huncwoty jedne, trzeba napisać kilka artykułów, bo czas przyszedł wydać kolejny numer IPG”. Po czym następował podział tematów, z naciskiem na wymyślenie własnych. Jednakże często Wielki Cenzor sam musiał podsunąć tematykę, ze względu na „absolutny brak pomysłu” podopiecznych, bacząc aby nie podeptano szkolnej moralności.

A.B: Ile razy „składałaś” edytorsko „Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny”?

A.B: Nigdy ☺. Wielki Cenzor (jak niemalże Big Brother) czuwał sam nad finalną postacią każdego numeru, co by nie wstydzic się później za huncwotów ☺.

A.B: Co wyróżniało IPG?

A.B: Karykatury. Stała część prawie każdego numeru za moich czasów. I nikt się nie obrażał – to były czasy, to było coś... !!! Poza tym nazwa „Przegląd” = różnorodność gatunkowa, formalna, tematyczna.

Z przymiotnikiem „ilustrowany” też należy się zgodzić, wszak zdjęć bywało wiele (mniejsza o jakość ☺).

A.B: Kim był Wielki Cenzor i czy należało się obawiać Jego majestatu?

Wielki Cenzor vel Władysław Żebrek to postać majestatyczna już w samej profesorskiej odsłonie. Świetny wychowawca, uczciwy pedagog i oczywiście wspaniały człowiek (właśnie skończyła się mi wazelina). Profesor uwielbia odzwierciedlić w formie tekstów „jajo” – dla niewtajemniczonych jajo=żart ☺. Tego też Wielki Cenzor oczekiwał, namawiał na „jajo”, podsuwał „jajo” (ale zawsze w całości, nigdy rozbite ☺). Poza tym Wielki Cenzor pilnował, aby ojczystego języka nie plugawić obcym slangiem. Jedyne co używał, to ogólnie osłuchane „siur” – wykpiwając anglojęzyczne „pewnie, oczywiście”.

A.B: Jak widzisz swoje teksty po latach?

A.B: Moje teksty z tamtych czasów to żenada, blamaż, szokująca sztywność formy i mentalna przepaść z rówieśnikami – dzięki Bogu, że mi przeszło i „jajo” się mi udzieliło od Profesora poczciwego. Być może stanowisko tak na mnie wpłynęło, że sztywna byłam jak kij od mopa. Przecież redaktor musi być poważny, tendencyjny etc... ☺

A.B: Jak to się stało, że napisałaś ten tekst?

A.B: Profesor Żebrak- jak Sherlock Holmes naszych czasów- odnalazł kontakt ze mną. Ku swej ucieście mogłam coś dla potomnych naskrobać, coś przypomnieć, coś pominąć ☺ - jako jedna z byłych redaktorów naczelnych „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”.

Teraz jestem elokwentną urzędniczą, elegancką kosmetyczką i ekstrawagancką filolożką. A wszystko dzięki wielu zrządzeniom losu i moim dobrym i lepszym wyborom.

Redaktorowania nie zapomnę, podobnie jak czasów w klasie „e” w zacnym „Gastronomie”, którego sława w Nowym Sączu wciąż jest znana.

Drugi redaktor naczelny Anna Bober

Która godzina? Godzina wspomnień

Był początek sierpnia, dzień jak co dzień. Nic nie zapowiadało rewelacji. Do czasu aż postanowiłam sprawdzić „co tam w Internetach”. Co na mnie czekało? Wiadomość od Pana Profesora Żebraka z prośbą o kontakt. Moja pierwsza myśl: coś się stało... ktoś umarł? Długo nie czekając, złapałam za telefon i zadzwoniłam. Już pierwsze słowa Pana Profesora sprawiły, że znowu poczułam się jak licealistka! Coś niesamowitego! Od naszego ostatniego spotkanie minęło ponad 9 lat a miałam wrażenie jakby to było wczoraj. No ale w końcu musiało paść pytanie – co się właściwie stało??? Jubileusz gazetki. Szok! Brałam pod uwagę wiele możliwości, naprawdę, ale nie to. Usłyszałam „Napisz artykuł”. Hmm... Artykuł? No tak, skończyłam profil humanistyczny, ale moje życie poszło w zupełnie inną stronę. Ostatnie, co napisałam, to procedura do księgowości prognozowanych kosztów. Postanowiłam jednak podjąć wyzwanie. W końcu napisać kilka wspomnień z czasów liceum nie powinno być trudno.

Warto zacząć od tego, że należę do grupy absolwentów, którzy po opuszczeniu szkolnych murów już do nich nie wrócili. Jakoś nigdy nie było mi tam po drodze. Co wcale nie oznacza, że źle ją wspominam. Wręcz przeciwnie! To były 3 jedyne w swoim rodzaju lata. Chociaż jak sobie przypomnę, że musiałam wstawać o 5.10, żeby przyjechać na pierwszą lekcję, to aż mam ciarki na plecach. Przez pierwszy rok mieliśmy lekcje w sali obok „ciastkarni”. Cóż to były za katusze... Zapach świeżo upieczonych ciastek nie wpływał najlepiej na koncentrację. Za to nie mogliśmy narzekać na brak słodkości ☺ W późniejszych latach ta lokalizacja już nam niestety nie przysługiwała. Awansowaliśmy piętro wyżej. Pamiętam, że w szkole zawsze coś się działo. A to wycieczka w góry, a to w Bieszczady, a to jakiś konkurs talentów albo wyjazd to teatru. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Był czas na naukę, ale też na zabawę. Nawet był organizowany kurs tańca! Samba, sal-

sa... niesamowite. Ciekawe czy jeszcze coś takiego się odbywa. Nigdy nie zapomnę swoich nauczycieli. Byli tacy, których każdy się bał i tacy, z którymi można było załatwić „prawie” wszystko. Miewali swoje powiedzonka i niektóre z nich towarzyszą mi do dziś. Cały czas podziwiam ludzi, którzy świadomie decydują się na pracę z młodzieżą. Dla mnie to byłby zbyt ciężki kawałek chleba.



W przeciągu tych kilku szkolnych lat wiele się działo. Poznałam wspaniałe osoby, zobaczyłam ciekawe miejsca, przeżyłam chwile tragiczne i radosne. Kiedyś byłam bardzo krytyczna wobec szkoły i nawet żałowałam, że się na nią zdecydowałam. Jednak z perspektywy lat wiem, że to dzięki tej decyzji jestem teraz tu, gdzie jestem. Po szkole wyjechałam do Krakowa na studia i tu już zostałam – po Humanie wybrałam studia ekonomiczne ☺ Można? Można. Teraz jestem księgową w jednej z krakowskich korporacji. Liceum zawsze będę wspominała z uśmiechem ale czy z tęsknotą? Nie... ☺

Justyna Poparda-Bochenek - Absolwentka 2008

Potem była Kolaska

Gdyby wracanie do dawnych miejsc mierzyło się jakąś miarą, to jaka byłaby to miara? Uśmiechów? Uniesionych brwi? Łez, ust wygiętych w podkówkę, westchnień?

Za każdym razem, kiedy przejeżdżam ulicą Jagiellońską, obok mojego starego Liceum, na twarz mimowolnie wypływa mi uśmiech, a gdzieś w okolicach klatki piersiowej czuję dziwny ucisk. Zdrowa jestem jak ryba, więc źródła owego ucisku dopatrywałam się zawsze raczej w sferze emocjonalnej. I słusznie – tęsknota, melancholia, rozrzewnienie – mniej więcej taki zestaw uczuć przelewał się przez moje dawno pomaturalne serce. Czasami łapałam na tym, że najchętniej zaparkowałamby samochód na Grodzkiej, przebiegła przez ulicę, weszła przez szatnię do środka, kupiła drożdżówkę w sklepiu szkolnym, wmieszała się w tłum uczniów i weszła z nimi na jakąś lekcję, posiedzieć, powspominać i poudawać, że znowu jestem licealistką. Wrócić, po prostu.



W najśmielszych snach nie przypuszczałabym, że bez żadnego zabiegania, czy – powiedzmy wprost – żebrania o odnowienie starej przyjaźni i nową formę kontaktu, moje ukochane Liceum przypomni sobie o mnie i zmaterializuje się w postaci facebook'owej wiadomości, autorstwa nomen omen, najlepszego z jego belfrów – szanownego Profesora Władysława Żebraka. Napisał do mnie z konta córki, bo sam, jak przystoi prawdziwemu dżentelmenowi krawat ściągającemu tylko na naprawdę specjalne okazje, Pan Profesor konta na żadnych tam fejsbukach nie posiada.

Pan Profesor był łaskaw uprzytomnić mi, iż w tym to roku jedno z popularnych i wielce poczytnych pism, obchodzi swój jubileusz. Nie dość, że ukochany "Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny" osiągnął zawrotną liczbę 50 (słownie: pięćdziesięciu) wydań, to dodatkowo przekroczył magiczną granicę osiemnastu lat, osiągając tym samym pełnoletniość! Nieoceniony historyk, związłe w kilku słowach nakreślił swoją wizję ucze-

nia tak podniosłej rocznicy, wydaniem serii artykułów wspomnieniowych autorstwa byłych redaktorów naczelnych, felietonistów, reporterów, a nawet czemu by nie, sympatyków wielce poczytnego pisma jakim niewątpliwie jest, był i na długie lata pozostanie Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny.

Urząd redaktora naczelnego sprawowałam przez dwa lata, co starałam się czynić godnie i z pełnym zaangażowaniem. Artykuły wysyłane zawsze w terminie, obiektywne fakty przedstawiane uczciwie i rzetelnie bez cienia złośliwości, cygania czy kolorowania, to norma obowiązująca za mojej kadencji, można by rzec – znak rozpoznawczy. Gdyby Pan Profesor chciał polemizować, to ja tylko przypominam, że to było dawno i pewne fakty mogły ulec nieznacznemu zatarciu. Pomysł powrotu na łamy naszego wspaniałego pisma rozbudził we mnie dawne, drzemiące w ukryciu reporterskie zapędy. Napisać artykuł? Jak najbardziej! Aby jednak pisanina owa nosiła jakiegokolwiek znamiona autentyczności, postanowiłam zrobić to, co od długiego czasu tak mnie pociągało, a mianowicie ponownie przekroczyć próg V Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. Nie wy-

obrażałam sobie wykonać tego zadania od niechcenia, a zaangażować się w nie całym sercem, nie odmawiając sobie przyjemności odstawienia jednoosobowej, spontanicznej akcji happeningowej.

4 września obudziłam się wcześnie rano i od pierwszych chwil mijającego pochmurnego poranka, starałam się zjednoczyć duchowo z całymi zastępami wystraszonych pierwszoklasistów udających się w tym dniu do zupełnie obcych, zięjących grozą budynków, które od tego właśnie dnia poczynając, miały stać się dla nich drugim domem, ostoją, bastionem, przystanią i cichym portem pośród

burz. Niewiele myśląc, odszukałam w szafie starą (szczerze mówiąc lekko przyciasną) szkolną spódniczkę, podkolanówki, ulubioną białą bluzkę z żabotem oraz istny szal – trampki pamiętające jeszcze Rajd Beskidników. Wystarczyło jeszcze tylko zawiązać kokardy na kucykach, musnąć brwi, na nos założyć twarzowe okulary i już byłam gotowa na rozpoczęcie roku szkolnego 2017/2018. Postanowiłam do końca zsolidaryzować się z bracią uczniowską, zbierając jednocześnie materiał reporterski oraz mając nadzieję na wywołanie uśmiechu na twarzy kilku profesorów.

Jako pierwszych dojrzałam drugo i trzecioklasistów. Wypuszczeni na korytarze po kilku minutach obowiązkowego spotkania z wychowawcą, krzyczeli wniebogłosy, poklepując się dziarsko po łopatkach. Dziewczyny piszcząc i trzymając się za ręce opowiadały sobie o ekscytujących wakacyjnych miłościach, chłopaki w pozach nonszalanckich wymieniali się zdawkowymi uwagami na tematy nieco poważniejsze, jak Mistrzostwa Świata

czy nowe modele samochodów. Ale to nie był mój cel – ja szukałam pierwszaczeków. Pamięć słusznie podpowiadała mi, że apele dla pierwszoklasistów zawsze odbywają się z tyłu szkoły. Nie starczyło mi już animuszu na wtargnięcie w te podniosłe uroczystości i szczerze mówiąc zaczęłam się już szykować do odwrotu, jednak na korytarzu wpadłam na nieocenionego Pana Profesora Żebraka, który bez zbędnych ceregieli wypchnął mnie wprost w tłum pierwszoklasistów. Są i oni – wszyscy co do jednego w białych bluzeczkach, przejęci, ze wzrokiem głodnym wiedzy, trzęsący się nie wiadomo czy to z zimna czy ze strachu. Nieśmiałe uśmiechy, delikatne trącania się łokciami, pierwsze znajomości. Ach! Gdyby taki stan mógł trwać wiecznie! Przemówienie Pani Dyrektor również poruszyło niejedno pierwszoklasistowskie serce, powoli zaczynające bić w przyspieszonym rytmie na dźwięk słów takich jak: „gastronom”, „frekwencja”, „samorząd”, czy „dyżury dyrekcji”. Wprawne reporterskie oko zauważyło nawet jedną czy dwie łezki, po kryjomu ocierane chusteczką higieniczną.

Po Apelu, z pewną dozą nieśmiałości, przywitałam się z Panią Dyrektorem Barbarą Świętoń, oraz Panem Profesorem Januszem Gądkiem, za moich czasów kapitalnie pełniącym funkcję Wicedyrektora szkoły. Przemięło było odkryć, że mimo tylu lat dyrekcja rozpoznaje twarze byłych uczniów. Nauczyciele naprawdę mają niezawodną pamięć i przepastne archiwa, w których znajduje się wszystko, co związane z dobrem ucznia. (pierzszaki – ku przestrodze). Po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia i krótkiej, acz przemilej rozmowie, zrobiłam to na co czekałam od tak długiego czasu - udałam się w czarodziejską podróż po piątkowych korytarzach.

Już na pierwszym zakręcie wpadłam z rozbiegu na Panią Agatkę, niczym promyk słońca przemierzającą korytarze, rozsiewając jak zawsze pokrzepienie dla serc uczniowskich, słowem, uśmiechem bądź gestem delikatnym jak muśnięcie wiatru. Już poczułam się jak w domu. Kontynuując wycieczkę po parterze, mój wzrok przyciągnęła kolorowa, bardzo atrakcyjna tablica reklamująca bufet szkolny, oferujący dania gorące, a nawet obiad w godzinach 13:00-15:00. Jakąż radość wywołała we mnie wiadomość o inicjatywie przygotowywania posiłków przez uczniów! Wspomniały pomysł, wszak to Gastronom! Brawa, brawa, i jeszcze raz brawa dla autora tej pierwszorzędną idei. Myślałam, że już nic z nowości szkolnych mnie nie zaskoczy, a jednak! Chwilę później dowiedziałam się o innym, szalenie udanym przedsięwzięciu, a mianowicie organizowanym na dużych przerwach przez Szanownego Pana Profesora Żebraka w duecie z ujmującą katechetką, Panią Profesor Anną Tobiasz- „Teatrze na Schodkach”, gdzie młodzież o zapędach aktorskich może zaprezentować swoje możliwości w klasykach literatury pięknej, lub po prostu usiąść i w miejsce jedzenia buły i przepisywania zadania z fizyki, rozkoszować się współczesną dramaturgią. Moja teatralne serce aż podskoczyło z radości. Młodzieży! Isć, oglądać, udzielać się, chłonąć sztukę wyższą! Co prawda, „Teatr na Schodkach”, mógłby i zapewne z radością zmienić swoją nazwę na „Teatr na Scenie w Świetlicy”, gdyby takowa zaistniała, na co zapewne wszyscy miłośnicy sztuki po cichutku liczą.

Wspomniałbym zarządzeniem losu na jednym z korytarzy spotkałam Panią Pielęgniarkę, jak zawsze promienną i pełną radości, szybkim krokiem zmierzającą do swojego gabinetu, by nieść pomoc kolejnemu już rocznikowi nowoprzybyłych uczniów. Łezka się zakręciła, wróciło wspomnienie smaku kropki żółdkowych i matczyńskich rąk opatrujących każde, nawet najmniejsze skaleczenie. Udało mi się jeszcze wymienić kilka miłych słów z Panią Profesor Magdaleną Bułat (szczęśliwa klasa która dostała się w jej ręce, drugiej takiej polonistki świat nie widział), Panem Profesorem Grzegorzem Kretem (pedagog angażujący się całym sercem w sprawność fizyczną podopiecz-

nych, po jego lekcjach wychowania fizycznego do dzisiaj mam zakwasy) oraz Panią Profesor Martą Groń (co prawda nie miałyśmy razem zajęć, ale swoim uśmiechem zawsze zarażała mnie na korytarzu). Niestety nie udało mi się zobaczyć mojej wspaniałej wychowawczynie, Pani Profesor Beaty Korali-Mółki, której zawdzięczam największą z całego grona pedagogicznego. Była zawsze dla nas, dla całej klasy swoich Koralików, służyła radą, uśmiechem i pomocą. Swoją szczerością i szacunkiem wpisała się na zawsze w moje serce. Pani Profesor, spotkamy się jeszcze! Wspaniale było choć na jeden wrześniowy poranek przenieść się w czasie i znowu poczuć klimat liceum. Odkryć z westchnieniem ulgi i radości, że atmosfera tego miejsca się nie zmienia, ludzie tworzący szkołę pozostają niezmiennie życzliwi i przyjaźni, a jeśli pojawiają się zmiany, to tylko na lepsze (no, może jeszcze ta scena w świetlicy do dopełnienia ideału). Przechodząc korytarzami niemal słyszałam dzwonek lekcyjny, echo śmiechów, krzyki dające upust skumulowanej przez czterdzieści pięć minut energii. Przed oczami stawały mi twarze byłych koleżanek, kolegów i profesorów, szkolne akademie, setki referatów, lekcje na których rodziły się zawsze niedokończone dyskusje. Na każdym kroku czekała nowa dawka emocji i wspomnień, każda sala lekcyjna, korytarz, schody, a nawet ławka, wiązały się z jakąś historią, anegdotą, awanturą, albo inną hecą. Przypominałam sobie błady strach przed odpytywaniem z matematyki i dziką radość ze szczęśliwego numerka. Dni pełne powagi i dostojności, ale więcej tych szalonych, kiedy biegało się po wszystkich piętrach szukając sali, lub gorączkowo przeszukiwało plecak w poszukiwaniu pracy domowej.

Próg Zespołu Szkół nr 1 w Nowym Sączu przekroczyłam po raz pierwszy dokładnie 10 lat temu (o zgrozo!), nie mając pojęcia co mnie czeka, jakie rozbudzi nadzieje i gdzie poprowadzi. Dzisiaj, z perspektywy tego czasu mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że lata spędzone w tym liceum były przepięknym, radosnym, dobrym i ciekawym czasem. Każdego ranka chciało mi się tam wracać. Współtworzyć tę szkołę, brać udział w konkursach i festiwalach, jeździć na wycieczki, codziennie uczyć się nowych rzeczy, tworzyć przyjaźnie na całe życie. Ta szkoła zasiała we mnie mnóstwo pasji i dała możliwości ich rozwoju. Jako uczennica klasy humanistycznej o mocnych zapędach aktorsko-wokalnych, z jednoczesnym pociąganiem do języków obcych, miałam szansę występować w Konkursie Piosenki Obcojęzycznej, Konkursie Pieśni Patriotycznej, Festiwalu Młodych Talentów. Teraz rozwijam te pasje, podróżując i ucząc się nowych języków i kultur. Nigdy nie zrezygnowałam też ze śpiewania ani teatru, przez całe studia działając w Krakowskim Teatrze Studenckim. Dzisiaj, mogę powiedzieć na pewno, że szkoła średnia pomogła mi wkroczyć w dorosłość z radością i optymistycznym nastawieniem, za co zawsze pozostanę wdzięczna.

Pierwszoklasistom życzę odwagi w odkrywaniu swoich pasji i szukania dróg ich realizacji w szkole, drugoklasistom wytrwałości na popołudniowych lekcjach, trzecioklasistom fantastycznej studniówki i jeszcze lepszej matury (zdawalność naszej szkoły to oczywiście 100%, bez paniki), a całemu gronu pedagogicznemu radości z przekazywania wiedzy kolejnemu pokoleniu i cierpliwości w znoszeniu codziennych trudów nauczycielskiego żywota. Zapewniam Was, że ten trud nie idzie na marne, on wydaje owoce, nawet po latach. Jesteście niezastąpieni! Wszystkiego dobrego i do zobaczenia!

Joanna Kolasa, klasa B

Jak to się zaczęło?

Nazywam się Aleksandra Turska. Aktualnie jestem uczennicą klasy 3 oraz redaktor naczelną *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego*. Można powiedzieć, że nasza gazetka wprost tyje, bo z każdym numerem liczba jej stron wzrasta. Jak to się wszystko zaczęło? Szalona historia. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że zajmę takie stanowisko prawdopodobnie bym mu nie uwierzyła, a tu proszę!

Pamiętam, gdy pojawiłam się w szkole po raz pierwszy. Wszystko było dla mnie zupełnie nowe. Koledzy, nauczyciele, a nawet przedmioty. Przez pierwsze dwa miesiące wiele się działo. Nauczyciele wprost walczyli o nowych uczniów, chcąc zwerbować ich do różnego rodzaju przedstawień czy kół zainteresowań.

Do naszej klasy wszedł nauczyciel historii. Poważna mina, okulary i garnitur. To nie wróżyło nic dobrego. Moje nowe koleżanki od razu stwierdziły, że na lekcji pana na pewno nie będzie luzów. Całe to wrażenie znikło, gdy nowy nauczyciel przywitał się z nami! Opowiadał ciekawie nie tylko o historii, ale również o tym, co dzieje się w szkole. Dla takich świeżaków jak my, informacje te były prawdziwym skarbem. Pojawił się również temat szkolnej gazetki. Profesor Władysław Żebrak, bo o nim mowa, jako opiekun *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego* poszukiwał nowych redaktorów, którzy byliby w stanie "skrobnąć jakiś mały artykułek". Zgłosiłam się. Już w gimnazjum pomagałam pisać gazetkę. Nigdy nie było to nic wielkiego. Moja praca sprowadzała się głównie do czytania gotowych już tekstów, ewentualnie pisania jakiegoś wstępu. Stwierdziłam, że i tu mogę pomóc "poważniejszym redaktorom". Wkrótce dostałam mój pierwszy temat i jeszcze tego samego dnia zabrałam się do pracy! Kilka dni później Profesor oświadczył, że zostałam mianowana redaktorem naczelnym. Okazało się, że gazetka jest na skraju wymarcia i nikomu nie chce się pisać artykułów. Taki obrót sprawy troszeczkę mnie przybił, ale postanowiłam działać. Zgłosiłam się, by pisać, więc trzeba było w końcu wydać kolejny tom "IPG". Napisałam jeszcze kilka notek. Znalazły się też osoby, które postanowiły pomóc i wspólnymi siłami nasza gazetka wreszcie ujrzała światło dzienne. Niestety, pojawił się kolejny problem: jak znaleźć redaktorów? Na szczęście i tę kwestię udało się rozwiązać. Jakimś cudem dla wskrzeszenia gazetki, Niebiosy zesłały w szeregi naszej redakcji Profesor Annę Tobiasz, która od razu wzięła sprawy w swoje ręce. Uruchoimiła swoje kontakty w klasach licealnych, dzięki czemu po pewnym czasie dołączyli redaktorzy z liceum. Muszę przyznać, że brakowało naszej gazetce głosu licealnej części szkoły. Zaczęliśmy organizować cotygodniowe spotkania redaktorskie i omawiać nowe pomysły. Na jednym z takich spotkań padła propozycja nazwy naszej redakcji. Jednogłośnie, przez aklamację, ze sporą dawką śmiechu, przyjęliśmy nazwę: "Uczniowskie Bractwo Ciętej Riposty Z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością". Ustaliliśmy również profil naszej gazetki, jesteśmy zatem opiniotwórczą prasą szkolną.

Mogę z dumą stwierdzić, że udało się nam stworzyć zgrany zespół. Redaktorki w składzie: Beata Sajdak, Agnieszka Serkowska, Lidia Zaryczny oraz Dominika Tobiasz, na bieżąco relacjonują o tym, co dzieje się w szkole. Poruszają szkolne problemy czy opisują osiągnięcia absolwentów ZSNr1. Duży wkład w tworzenie *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego* ma również nasz rodzynek- Wojtek Wnęk- który, bez cenzury, pisze wprost o tym jak jest. Wojtek ma również talent pisarski co do opowiadań. Wisienką na torcie są oczywiście wspaniałe kary-

katury tworzone przez Dominikę Antkiewicz. Pan Profesor Żebrak od lat, niezmiennie jak góry, które kocha, piastuje w redakcji stanowisko Wielkiego Cenzora. A że Pani Profesor Tobiasz ma smykałkę do organizacji i ogarniania wielu spraw na raz, zadomowiła się w Bractwie jako Nadzwyczajny Koordynator. Niesamowicie mnie cieszą tak dobre relacje między uczniami a Profesorami. Życzę każdej szkole takich relacji.

Przez te 3 lata zyskałam dużo pewności siebie. Nauczyłam się stawiać przecinki w odpowiednich miejscach i, przede wszystkim, poznałam fantastycznych ludzi. Miejmy nadzieję, że nasi następcy dadzą z siebie wszystko i doczekamy się kiedyś 100 wydania *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego*.
Aleksandra Turska

Historyczne składy redakcji do roku 2013.

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3i & spółka

Redaktor naczelny: Piotr Kotarba
Zastępca redaktora: Anna Smoleń
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
Monika Jodłowska, Dorota Ptak, Urszula Krzysztoń, Kinga Wolińska, Agnieszka Pawłowska, Agnieszka Banach, Beata Wieczorek, Magda Polakiewicz, Agata Majerska

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1e & spółka

Redaktor naczelny: Anna Bober
Zastępca redaktora: Natalia Hajduga
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
Paulina Cieślak, Anna Graca, Ewelina Wójcik, Justyna Jajeńska, Zuzanna Jawor, Maria Groń, Tomek Słaby, Przemek Widlak i inni

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 2g i spółka w składzie:

Redaktor naczelny: Joanna Kolasa
Zastępca redaktora: Ewa Zapiór
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Jakub Bodziony, Natalia Klag, Ewa Zapiór, Justyna Migacz, Agnieszka Ziółkowska, Kamila Tymbarska, Iza Frączek i inni

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 2c i spółka

Redaktor naczelny: Dagmara Sawicka i
Joanna Bałuszyńska
Zastępca redaktora: Karolina Ziółko
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Kinga Więclawek, Dorota Maślanka, Łukasz Pawlikowski, Paulina Filipiak, Agnieszka Turska i inni

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3b i spółka

Redaktor naczelny: Dominika Kulig
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Justyna Luty, Paulina Rzepka, Kasia Turek, Kinga Skalska, Ewelina Żak, Joanna Jamińska, i inni